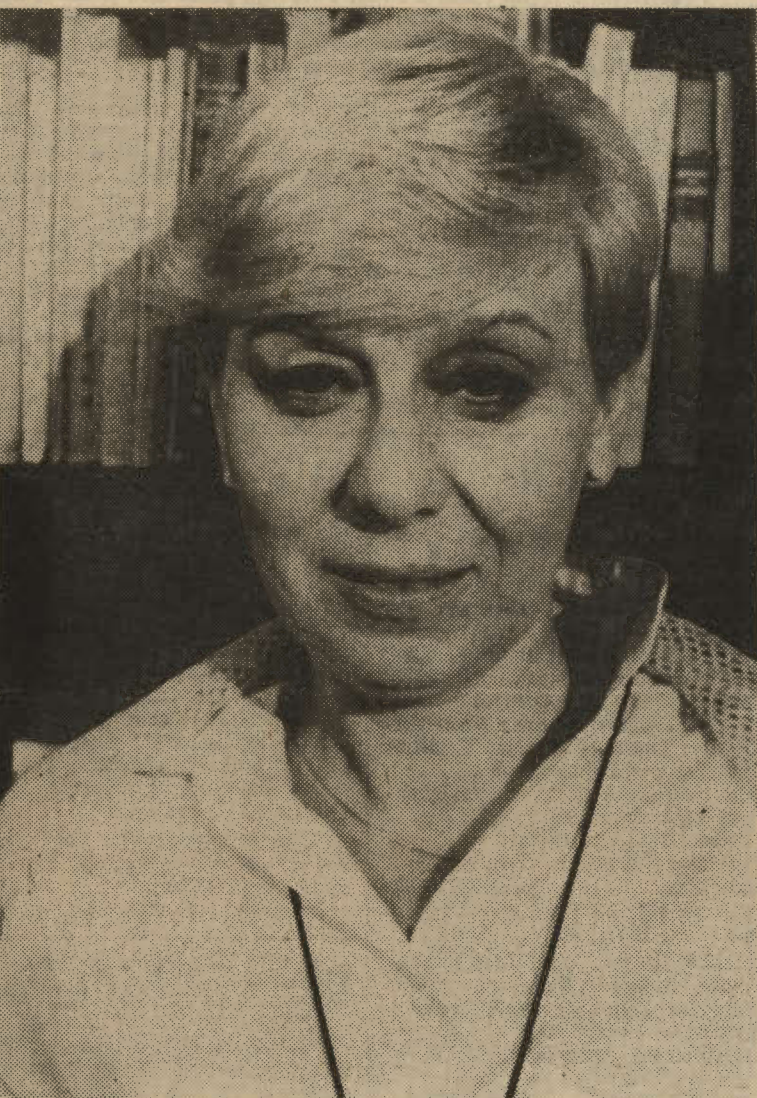


Pani Zofia u pani Marii o pani Kazi



Fot. CAF

Pewnego razu międzynarodowe towarzystwo, w którym znajdowała się największa aktorka polska minionego stulecia — Helena Modrzejewska, dyskutowało o brzmieniu rozmaitych języków. Jedne, jak włoski czy francuski, uznano za miłe dla ucha ludzkiego, inne — niemiecki lub angielski — traktowano z większą surowością. Wreszcie ktoś poprosił naszą rodaczkę, by powiedziała parę słów w ojczystym języku nieznanym przez obecnych, uważanym zaś powszechnie za wyjątkowo szeleszczący i nieprzyjemny. Pani Helena nie zaprzeczała, lecz po krótkim namyśle zaczęła mówić. Mówić po polsku. Kiedy skończyła zabrzmiała brawa, a zebrani zgodnie przyznali, że polszczyzna to język zwykle harmonijny, brzmiący

pięknie i melodyjnie, wprost stworzony dla aktorów i poetów. Wówczas jeden z obecnych odezwał się:

— Oczywiście, że to co powiedziała pani Modjeska było nie tylko piękne, ale — jak rozumiem — deklamowała ona jeden z wspaniałych poematów narodowych...

— Myli się pan — przecięła gwiazda — po prostu liczyłam do dziesiąciu.

Nie wiem czy anegdota ta jest w pełni prawdziwa, prawdziwy jest natomiast jej morał. Sztuka mówienia, interpretacji aktorskiej, kunszt żywego słowa

zdolne są objawić swą wielkość w każdym, najsłabszym nawet, tekście, nobilitując go ponad rzeczywistą wartość literacką. Przyjaciele Gustawa Holoubka zwykli mawiać: „Gucio nie musi się uczyć ról. On mógłby na scenie czytać z równym powodzeniem książkę telefoniczną i publiczność byłaby zachwycona jak zawsze”.

Otóż podobne wrażenie, co towarzystwo Heleny Modrzejewskiej i Gustawa Holoubka odnoszę ilekroć słucham jak czyta Zofia Kucówna. Ostatnio miałem okazję czynić to na spotkaniach ze znakomitą aktorką w muzeum Marii Dąbrowskiej. W przeciwieństwie do wielu innych „izb pamięci” i autentycznych mieszkań po wielkich ludziach przemienionych w martwe i smętne ekspozycje, u Dąbrowskiej pulsuje życie. Drugie życie sławnej pisarki. Dzięki prostemu, lecz szczęśliwemu pomysłowi szefowej tej placówki p. Marii Musiałowej, organizowane są tam różne imprezy artystyczne związane bądź z samą autorką „Dni i nocy”, bądź z kręgiem jej przyjaciół, kolegów i znajomych, czy wprost z jej epoką. Ostatnią taką imprezą były właśnie cztery występy Zofii Kucówny, która w niedysiejszym gabinecie Dąbrowskiej, czytała wspomnienia zaprzyjaźnionej z pisarką poetki Kazimierzy Iłakowiczówny. Notabene wieloletniej sekretarki osobistej Józefa Piłsudskiego.

Materię literacką wieczorów Kucówny stanowią teksty wybrane z książek Iłakowiczówny: głośnej przed wojną „Ścieżki obok drogi” i dużo późniejszej: „Trażymeński zając”. O pierwszej przedwojenni prześmiewcy powiadali, że „droga” była sama Iłła, zaledwie zaś „ścieżką” Komendant. Pani Maria Jehanne z Colonna Walewskich Wielopolska zrobiła nawet sporo wrzawy o to wszystko, twierdząc, że prywatne wspominki sekretarki uwłaczają pamięci marszałka. Szybko jednak zapomnieliśmy o tym w 1939 roku mając większe kłopoty na głowie.

„Ścieżki obok drogi” nigdy nie czytałem, wysłuchałem za to jej znacznych fragmentów własnie w interpretacji Zofii Kucówny i wspomnienia wydały mi się wręcz znakomite. Tętniły zyciem, pulsem swego czasu, oświetlały dramat i wzniosłość historii nie patetyzując jej, lecz ukazując pod szkłem powiększającym banalne fragmenty. Chwilami byłem gotów uwierzyć, że to fascynujące pamiętnikarstwo Iłakowiczówny, a nie fascynujące aktorstwo Kucówny.

A przecież, gdy się człowiek zastanowi, doszukując subtelnych ściegów tekstu, delikatnych retuszy interpretacyjnych, całej tej koronkowej roboty nie tylko adaptatorskiej (choć i ona budzi szacunek, ale p. Kucówna dowiodła nam niedawno, że literatura jest jej drugim, obok sceny, powołaniem), dostrzeżka kto naprawdę stanowi siłę wynoszącą Iłłę na orbitę zaśkakującej aktualności. Kucówna! Jej mistrzowska interpretacja czytanych tekstów. Tak znakomita, że prawie niewyczuwalna, tak prosta, jakby oddawała nasze własne pojmowanie cudzych słów, tak głęboka, iż odsłania w naiwnych, kobiecych zapiskach obszary nieprzeczuwane chyba przez samą ich autorkę.

Nie trzeba być admiratorem pisarstwa Marii Dąbrowskiej, ani poezji Iłakowiczówny, nie musi się należeć do przysięgłych piłsudczyków, aby warto było słuchać Kucówny w muzeum Dąbrowskiej. Aktorki umiejącej stworzyć dzieło sztuki z każdej prozy, a cóż dopiero z prozy stanowiącej znak ważnego, choć przeszłego już, czasu. Znak przypominający nam, jak zmieniając się, my — Polacy, wciąż pozostajemy niezmienni. Zarówno w tym co wspaniałe, jak i ułomne.